

To dzisiejszy świat skłania nas do bycia nieustannie „na prochach”

19 stycznia 2017

Producenci leków, wszelkiej maści wspomagaczy i narkotyków od zawsze przyczyniali się do wytwarzania kultury, w której ludzie są postrzegani jako mniej uważni, mniej efektywni, bardziej zdołowani. To wszystko po to, by sprzedać leki, które mogą rozwiązać problemy, które oni sami wymyślili.

Na początku XX wieku rozpoczęto wojnę przeciwko dwu najbardziej popularnym narkotykom: kokainie sprzedawanej wówczas przez firmę farmaceutyczną Merck jako środek leczniczy w uzależnieniu od morfiny, oraz heroinie, sprzedawanej w tym samym celu przez inną znaną na naszym rynku niemiecką firmę – Bayer.

Świadkiem tej wojny był Aldous Huxley, autor książki „Nowy wspaniały świat”. W tej słynnej powieści Huxley wymyśla narkotyk, który nazywa soma. Soma jest narzędziem w rękach władzy mającej zapędy dyktatorskie. Soma to środek utrzymujący ludzi w stanie wiecznego, błogiego i ogłupiającego szczęścia.

„Dyktatury jutra pozbawią ludzi ich wolności, ale dadzą w zamian szczęście doświadczane subiektywnie i indukowane chemicznie”, pisał Huxley w „The Saturday Evening Post”. Wszak poszukiwanie szczęścia jest jednym z odwiecznych praw człowieka; niestety osiągnięcie szczęścia może okazać się niekompatybilne z innym ludzkim prawem – prawem do wolności.

W dystopijnym „Nowym, wspaniałym świecie” (1932) narkotyki pełnią funkcję sprawowania politycznej kontroli nad ludźmi, a w powieści „Wyspa” (1962) pełnią zgoła inną rolę: środka leczniczego.

Co sprawiło, że Huxley zmienił swoje zdanie na temat narkotyków? (Oprócz tego, że sam eksperymentował z kokainą.) To pytanie można by zamienić na to: dlaczego narkotyki w pewnym okresie są tępione, a w innym są oznaką pewnego wyzwolenia intelektualno-kulturalnego?

W latach 1920. i 1930. popularna była kokaina, w 1950. i 1960. – LSD i barbiturany, w latach 1980. z kolei wzięciem cieszyła się ekstazy i znów kokaina. Dziś prym wiodą narkotyki i leki zwiększające wydolność i stymulujące procesy poznawcze. Czy to oznacza, że bierzemy te narkotyki, które spełniają potrzeby danej epoki i kultury, w jakiej żyjemy?

Dany narkotyk cieszący się popularnością w konkretnym czasie określa to, czego dane pokolenie najbardziej pragnie i czego najbardziej im brakuje. Czy to będzie pragnienie duchowej transcendencji czy efektywności, a może zabawy, czy może poszukiwanie wyjątkowości lub wolności – narkotyk odzwierciedla nasze najgłębsze pragnienia i nasze niedostatki, te najbardziej pierwotne uczucia, które konstytuują daną epokę i kulturę.

Generalnie dyskusja o narkotykach otwiera kilka przestrzeni: prawa (wszak narkotyki uważane są za nielegalne), klasy (biedni i bogaci biorą te same narkotyki, ale bogaci są lepiej postrzegani, jako ci o większym znaczeniu kulturowym) oraz terapii, medycyny i rekreacji.

Weźmy taką kokainę. Dostępna na początku XX wieku wspomagała opór wobec konwenansów, rygoryzmów i tradycji, umacniała ciążoty libertariańsko-społeczno-demokratyczne.

Po II wojnie światowej kokaina przestała być modna i wypadła z obiegu, przynajmniej w USA. Powróciła dopiero w latach 80-tych jako wyraz buntu wobec konformizmu i kapitalizmu.

Albo takie barbiturany. W latach 1950. od barbituranów uzależniły się...amerykańskie kobiety z przedmieść. Ta grupa społeczna miała dosyć ponurej, opresyjnej kultury, która

zmuszała kobiety do spędzania czasu tylko w domu, do odnajdywania przyjemności w byciu pasywną w seksie, poddaną mężczyźnie i oddaną macierzyństwu. Więcej o tym można dowiedzieć się w pracach Betty Friedan, feministki z lat 60-tych. Sfrustrowane, znerwicowane, w depresji sięgały po barbiturany, które służyły im jako środek pomagający dostosować się do społecznej roli, o której były przekonane, że nie ma z niej już wyjścia. Wszelkie antydepresanty, pigułki nasenne, stymulanty miały ułatwić radzenie sobie ze społeczno-kulturowymi ograniczeniami.

Gdy barbiturany nie działały, sięgały po LSD – zażywane także „z powodzeniem” przez aktorki i żony mężczyzn z branży filmowej: producentów i reżyserów. Weźmy taką Judy Balaban, żonę szefa Paramount Pictures. Wydawałoby się, że jej życie było ciekawe i satysfakcjonujące, wszak знаła największe sławy tamtych czasów: Marlona Brando, Marilyn Monroe, Gregory’ego Pecka. Tak naprawdę było naznaczone dużym cierpieniem i brakiem zadowolenia. LSD takim kobietom – „kobietom sukcesu” lub kobietom „mężczyzn sukcesu” – pomagały przetrwać nudne, niesatysfakcjonujące życie. Jej koleżanka Polly Bergen, również zażywająca LSD, tłumaczyła, że „chce być wreszcie osobą, a nie personą”.

W tamtych czasach LSD nie było niczym szokującym – stosowane było w terapii i kobiety, jak się domyślacie, chętnie z niej korzystały.

W LSD rozwiązanie swoich problemów znajdowali także homoseksualiści, bądź ludzie o niezdecydowanej orientacji seksualnej. Cary Grant, związany z wieloma kobietami, był przecież homoseksualistą, ale nie mógł się z tym ot tak obnosić. Opinia publiczna zjadłaby go żywcem! LSD pomagało mu radzić sobie z tym rozdwojonym życiem rozchwytywanego przez kobiety przystojniaka i kryptogeja. „Chcę pozbyć się ze swojego życia wszelkiej hipokryzji”, mówił w wywiadzie w 1959 roku. „Jestem w końcu bliżej szczęścia.”

Czasem jednak jest odwrotnie: problemy danej kultury są wymyślane, po to, aby sprzedać lek na to „zło”. Przykład: swobodny dostęp do leków Ritalin i Adderall zwiększył liczbę osób zdiagnozowanych pod kątem ADHD. W USA między 2003 a 2011 rokiem liczba uczniów zdiagnozowanych pod kątem ADHD wzrosła o 43%. Jest nieprawdopodobne, aby aż tyle dzieci zaczęło chorować na ADHD. Bardziej prawdopodobne jest to, iż obecność Ritalinu i Addelarru, a raczej ich dobrze prowadzonej kampanii promocyjnej, doprowadziła do zwiększenia diagnoz.

Podobnie rzecz ma się z depresją. W XXI wieku wystawia się na potęgę diagnozy na depresję. Lauren Slater w książce „Opening Skinner’s Box: Great Psychological Experiments of the 20th Century” („2004, Wielkie eksperymenty psychologiczne XX wieku”) pisze, że liczba diagnoz na pewne jednostki chorobowe wzrasta lub spada w zależności od percepcji społecznej oraz lekarzy, którzy przypisują komuś daną chorobę.

Oznacza to, że producenci leków od zawsze przyczyniali się do wytwarzania kultury, w której ludzie są postrzegani jako mniej uważni, mniej efektywni, bardziej zdołowani. To wszystko po to, by sprzedać leki, które mogą rozwiązać problemy, które oni sami wymyślili.

Rozpatrzmy kolejny przykład: zastępczą terapię hormonalną stosowaną przez kobiety w trakcie menopauzy. W trakcie tej terapii dostarcza się kobiecie dodatkową porcję estrogenu, a czasem także i progesteronu, aby pobudzić kobiece hormony. Ta terapia zaczęła być popularna wśród osób transseksualnych oraz starzejących się mężczyzn. Owo pragnienie nieustannego rozszerzania zastosowania i konieczności stosowania danego leku mówi nam wiele o tym, jak dana kultura jest kreowana i podtrzymywana przez leki dostępne „od ręki”.

A więc widzimy, że pragnienia i niedostatki danej kultury mogą popularyzować pewne leki i narkotyki, lecz jest też tak, że popularne leki i narkotyki współtworzą daną kulturę. Symbioza między chemią, a epoką/kulturą, w jakiej żyjemy jest

ewidentna, czyż nie?

Laureat nagrody Nobla, ekonomista Herbert Alexander Simon ukuł termin „ekonomia uwagi”. Żyjemy w czasach, w których wymagane jest maksymalne skupienie, efektywność w pracy i szybkie przyswajanie wiedzy.

Nowoczesne leki i narkotyki nie tylko utrzymują ludzi efektywnymi w pracy, ale koncentrują ich emocje na niej, sprawiając, że ludzie właśnie w pracy odnajdują swoje szczęście. Stąd uzasadnianie czasu i energii poświęconej na niej. Te leki odpowiadają na kulturowe zapotrzebowanie na coraz więcej pracy i na coraz większą efektywność, pozwalając ludziom, którzy je stosują, na lepsze koncentrowanie się, bycie dłużej w stanie czuwania oraz – co ciekawe – wyglądanie na mniej smutnych.

Kulturowy imperatyw skupienia i efektywności, zwiększonej dogodności oraz bardziej urozmaiconej rozrywki – oto, czym jest „ekonomia uwagi”. Dzisiejsze leki i narkotyki, które odpowiadają na te potrzeby, są zażywane stale, aby utrzymać się w pożądanym dla siebie stanie, a nie – jak nam się wydaje – by zakończyć daną chorobę. Kiedyś można było powiedzieć: „Cześć, jestem Natalia. Jestem chora, dlatego biorę leki, aby wrócić do starej Natalii. Gdy wrócę, odkładam je.” Dziś wygląda to tak: „Jestem sobą tylko wtedy, gdy jestem na dragach.”

Zażywanie leków i narkotyków stało się równoznaczne z byciem bliżej szczęścia i ze znalezieniem długiej, egzystencjalnej ucieczki. Czy nie jest to pragnienie ucieczki okrutnie ocierającej się o samounicestwienie?

Autorstwo: Natalia Wilk-Sobczak

Fotografia: [stevepb](#) (CC0)

Na podstawie: [Aeon.co](#)

Źródło: [MediumPubliczne.pl](#)